

TOMASZ COBB.

# Tajemnicza zbrodnia

z angielskiego przełożył W. L.

7

Ciąg dalszy.

Pani Cawdrey mimo baczego śledzenia nie dojdzie z pewnością do przekonania, że prócz Owena był w kuchni i Bodger — prędzej przypuści, że wiatr wybił szybę.

Arnold wybiera się z wizytą.

— No, jakżesz tam z Anną — zapytał Arnold w sobotę rano podczas śniadania — noc spędziła spokojnie?

— Gdzietam! — odpowiedziała panna Derwent ze łzami w oczach — noc ta pozostanie mi długo w pamięci. Co ta Anna musiała przecierpieć! Ile razy zasypiała, wnet zrywała się nagle, wołając, że ją ktoś dusi. Doktor Viret przypuszcza, że jeszcze jedna taka noc, a Anna skończy!

— No, skoro sprawa tak się przedstawia, zmienić się nie da. Wiesz Floro, że wybieram się właśnie z wizytą.

— Do kogoż? — spytała panna Derwent, spoglądając na Arnolda z niemałym zdziwieniem.

— Do jednego z naszych kochanych sąsiadów! Dlaczego nie mam się zrewanżować Fairfordowi za jego ostatnią wizytę? Złożę mu tylko moje uszanowanie! Lecz czyż masz co w istocie przeciwko temu, masz jakiś ważny powód, któryby mnie mógł powstrzymać od tego?!

— Nie pytaj Arnoldzie o powody, lecz proszę cię na wszystko, jeżeli mnie kochasz, jeżeli chcesz mi oddać wielką przysługę, zaniechaj tego, nie chodź niepotrzebnie do Fairforda!

— Wiesz kochana kuzynko — odpowiedział Arnold nie mało zdziwiony tą sceną — niewiele takich rzeczy, którychbym nie chciał zaniechać z chwilą, gdy ty żadasz tego odemnie. Ale powiedz mi Floro, czy tobie bardzo na tem zależy, ażeby zedrzyć zasłonę tajemniczości, jaka spoczywa na stryju? — zapytał wreszcie zaciekawiony.

— Sam wiesz o tem najlepiej — odpowiedziała z mocą panna Derwent — jak się staram o to, jak tego pragnę. Lecz ani pan Fairford, ani nikt z naszych sąsiadów nie da ci w tej sprawie najmniejszych wyjaśnień lub wskazówek. Oni wiedzą tyle, co i my!

— Ja nie wiem o niczem! Byłem wtedy za granicą jeszcze — jestem przekonany, że on zna tę sprawę dokładnie. Im głębiej zastanawiam się nad tem, tem silniej poczynam wierzyć, że tajemnicza owa dama, spacerująca niewiadomo z jakich powodów nocną porą, nie jest w tej sprawie bez winy. Fairford sam się czuje niepewny, może nie tylko dlatego, że ową damę u siebie ukrywał!

— Więc moją prośbę odrzucasz? — spytała Flora, powstając nagle z krzesła.

— Bogiem a prawdą — odpowiedział zdecydowany Arnold po małym namyśle — wolałbym przychylić się raczej do twojej prośby. Muszę ją jednak odrzucić dla twego własnego dobra!

— Brednie! — zawołała panna Derwent doprowadzona do rozpacz — nie troszcz się o mnie zupełnie!

W chwili, gdy Arnold zjawił się z zapowiedzianą wizytą u Fairforda, stał Owen na stopniach przy bramie wchodowej i zamyslił się nad czemś głęboko.

— Co za wspaniały poranek — zawołał z daleka Arnold wesoło — u mnie w domu tak pusto i smutno, że chciałem się troszkę wraz z panem rozerwać. No, jak widzę, to i pan próżniaczy, panie Owene! Pozwoli pan, że wnijdę na chwilkę do środka i spocznę..

Owen zdawał się zwlekać z odpowiedzią, Arnold był widocznie jednak przygotowany na podobne przyjęcie, gdyż nie zważał na na niezbyt gościnne słowa Fairforda.

— Niech pan wejdzie — przemówił wreszcie Owen, tonem, który mógłby zrazić zupełnie, nawet najmniej czułego — proszę do mojej jadalni, pozwoli pan pewnie małą przekąskę?

— Nie mam nic przeciwko temu! — odrzekł łtęże — Flora opowiadała mi nieraz, że odgrodziłeś się pan podobno od reszty świata iście chińskim murem — nie lubisz pan towarzystwa?

Owen skinął potakująco.

— Nie! Nie rozumiem doprawdy! Jak pan zatem czas przepędza? Strzela pan? Poluje?

— Teraz? W kwietniu? — zaśmiał się Owen.

— Pardon! — zapomniałem! Ale do rzeczy! Do rzeczy! W innym celu tutaj przybyłem. Wstaw

się pan tylko w moje położenie! Mieć tysiąc funtów szterlingów rocznego dochodu i nie móc rozporządzić jednym głupim szyllingiem nawet — to, sam pan przyznasz, może doprowadzić do rozpacz każdego! Sytuacja zmieni się całkowicie, skoro dostarczę niezbitych dowodów śmierci mego stryja. Nie tyle mi chodzi o wydanie morderców w ręce sprawiedliwości...

— O ile stryj pański zginął z rąk morderców!...

— Więc pan przypuszcza, że może być inaczej?

— Co do mnie — odpowiedział Owen spokojnie — to powiem panu otwarcie, że w mojej naturze już leży nie wydawać nigdy przedwczesnych, niedojrzałych sądów. Wolę poczekać cierpliwie, aż sprawa sama się zwolna wyjaśni.

— Tam do kata — zawołał zniecierpliwiony Arnold — wszak musisz pan na to zapatrywać się z pewnego, rdzennie subiektywnego stanowiska!

— Gdybym zmuszony był wyjaśnić moje osobiste zdanie, powiedziałbym otwarcie, że stryj pański popełnił samobójstwo!

— Gdzież zwłoki jego?

— Gdybym był w stanie odpowiedzieć na to pytanie, sprawa przestałaby być już dawno bolesną zagadką. Pan Derwent szalał najwidoczniej z rozpacz po utracie swej żony, gdyż nie mógł znaleźć chwili spokoju. O jedenastej słyszano, jak wołał zmarłej małżonki, co najlepszym dowodem, że stan jego nie był zupełnie naturalny. Zdania inspektora Holta, jakoby stryj pański wyszedł wtedy z mieszkania bez widocznego zamiaru, nie podzielał i to z tego względu, że pamiętam dokładnie wypadki, kiedy samobójcy dokładali jak największych starań, ażeby zatrzeć ślad ich rozpaczliwego kroku.

— Znakomicie — odezwał się Arnold, zapalając się coraz bardziej — powiem panu teraz, co ja o tem myślę. Czy pamięta pan jeszcze tę komieczną historię z córką grabarza, którą opowiadała nam moja kuzynka?

Arnold czekał na próżno na odpowiedź. Błada twarz Owena świadczyła wyraźnie o walce wewnętrznej, jaka toczyła się w głębi jego duszy. Podniósł niedbale kieliszek i zbliżył go zwolna do drżących ust.

— Czy pamięta pan to jeszcze? — spytał Arnold powtórnie.

— Tak! Pamiętam — odparł Owen, niemile dotknięty ponownym pytaniem.

— Co najciekawsze, że stwierdzono, że owa tajemnicza dama spaceruje sobie po wsi dość często!

— Dotąd widziano ją raz tylko!

— A jednak zastanawia mnie ona poważnie! Nikt jej bliżej nie zna, nikt nie wie, jak i z czego żyje — widziała ją tylko nasza służąca — czyż to podobna, aby spacerowała nocą, nie mając zresztą bardzo ważnego powodu?

— Należałoby zgodzić się na przypuszczenie, że do nocnych wycieczek musi mieć jakieś ważne powody.

— Przypuśćmy, że to waryatka!

— Śmieję się pan z tego!

— Bezrozumna istota, najkompletniejsza waryatka, zasługująca na politowanie!

— Chciałbym tę sprawę koniecznie wyświecić i gdybym mógł udowodnić, że ta waryatka widziała stryja owej nocy krytycznej...

Fairford powstał z fotelu i siląc się na zachowanie spokoju, począł wyglądać przez okno.

— Moja fantazyja nie zaspokoi pana — powiedział po głębokim namyśle.

Arnold przejął się tą sprawą mimowoli do głębi. Zerwał się również z miejsca i przyskoczywszy do stojącego pod oknem Owena, zawołał z mocą:

— Klęę się na wszystko, że tę kobietę zde-maskuję wreszcie!

— Prawdopodobnie i ona nie wyjaśni tej kwestyi, wszak może być równie jak i my niewinna!

Walczył z samym sobą i mimo całej siły i energii, jaką rozporządzał, znać było po jego wyglądzie zewnętrzny, że każde słowo z trudem przechodziło mu przez gardło.

— Jeśli niewinna — zawołał Arnold — dlaczego nie postępuje otwarcie?!

— Skoro sama nic nie wie!

— Temu nie mogę uwierzyć! Niewinną być może, przyznaję, lecz, że sprawa ta jasną dla niej zupełnie, tego nikt nie może zaprzeczyć. Przysięgnę, że stryja widziała ostatnia! Dlaczego otacza się tajemnicą?

— Musi mieć ważne powody, panie Arnoldzie! — ważne powody — powiadam — dodał O-

wen z naciskiem — które nie nie interesują resztę ludzi! Rozumiesz mnie pan?!

— Postaram się o odgadnięcie tych ważnych powodów! Jeżeli ma przyjaciół na swoje usługi, zrobiliby mem zdaniem najrozsądniej, gdyby zechcieli iść ze mną, gdyby otwarcie wszystko wyznali. W przeciwnym razie winę sobie tylko przypiszą. Co do tej tajemniczej osoby, to klęę się na wszystko, że zedrę z jej twarzy zasłonę przy pierwszem lepszym spotkaniu!

— Zważ pan, że to kobieta!

— Mało mnie to obchodzi! Wystąpię śmiało do walki, choćbym miał walczyć z samą czarownicą!

— Przed chwilą powiedziałeś pan dopiero, że tajemnicza osoba może mieć silnych współników — dodał Owen z naciskiem.

Spoglądali na siebie z bezgraniczną nienawiścią.

— Ha! Ha! Ha! — zaśmiał się wreszcie Arnold — nie boję się już tych współników. Zadam mojemu dostarczyć dowodów śmierci mego stryja i dostać w spadku majątek, nie myślę zatem interesować się dalej tą damą, o ile nie pozostaje w łączności z nią sprawą. Ale zapomniałem, w jakim celu tutaj właściwie przyszedłem. Chciałem porozmawiać z panem chwileczkę. Czas szybko ucieka, a Flora czeka mego powrotu z ławto wytlómaczoną niecierpliwością, wybac pan więc, że go muszę pożegnać!

Idąc z Owenem korytarzem, przystanął na chwilę, chcąc się dokładniej przypatrzeć rozkładowi całego mieszkania.

— Wcale wspaniałe schody — odezwał się z zainteresowaniem — nie możesz skarżyć się pan na brak miejsca u siebie; pewnie dlatego urządziłeś sobie piętro górne. No! Do widzenia! Do widzenia!

Fairford powrócił do swojej sypialni i wsparłszy głowę na rękach, zadumał się nad tem wszystkim głęboko. Ktoby widział tę straszną przerażającą rozpacz, jaka malowała się obecnie na jego obliczu, musiałby mieć chyba serce z kamienia, gdyby nie zapłakał nad nim.

Lecz i Arnold nie zadowolony był z przebiegu a raczej z wyniku wizyty.

— Żałuję, że nie pozostałem w domu i nie zrobiłem dla ciebie tak małej błahostki — odezwał się do Flory przy drugim śniadaniu — teraz już późno naprawić to wszystko! Czego nie żałuję jednak, to tej pewności, jaką zyskałem, rozmawiając z Fairfordem. Jestem najzupełniej przekonany, że tajemnicza osoba mieszka w domu Fairforda. Ukrywa się na górnym piętrze. Boże! Ileż dałbym za to, abym mógł dostać się tam, choćby na chwilę! Niestety, zrobiłem głupstwo i pozwoliłem Fairfordowi przejrzeć plan całej mojej kampanii. Zna moje karty na wylot!

— Nie rozumiem, o co ci chodzi!

— Sprawa jasna jak słońce! Owen zrozumiał, że patrzę mu bacznie na palce. Ostrożność zdwoi zatem w trójnasób, a tajemnicza dama, jeśli Fairfordowi rzeczywiście zależy na tej tajemnicy, pozostać może na długo nieprzystępną zagadką.

## ROZDZIAŁ XV.

### Atak i klęska.

Wieczorem pozostał Arnold sam jeden w pokoju. Zastanawiał się i rozważał głęboko poszczególne punkty sytuacji, a Flora poszła tymczasem do Anny, której stan znowu się zaczął pogarszać. Kiedy powróciła po jedenastej, aby mu powiedzieć dobranoc, zdziwiła się niemało, gdy Arnold prosił, aby światła nie gasić, gdyż prawdopodobnie zmuszony będzie wybrać się na małą wycieczkę za chwilę.

Flora spojrzała na niego z boleścią.

— Dokąd wybierasz się znowu?

— Chciałem upewnić się tylko! Nie zresztą! Drobnostka!

— Myślałam, że miałeś dosyć tej wizyty u Owena!

— Tak przypuszczałaś? A ja nie rozpocząłem nic jeszcze właściwie! Powiadam ci Floro, że śledzić będę tę damę z nadludzką wytrwałością.

— Zapomnij o tem wszystkim Arnoldzie! Dla mnie zechciej odstąpić od niepotrzebnych badań. Wszak Fairford był szczerym przyjacielem ojca — dziś rano byłeś u niego, aby go męczyć niedorzecznością i niczem nieuzasadnionem badaniem. Arnoldzie, błagam cię na wszystko, zechciej wysłuchać tym razem mojej prośby, nie chodź tam więcej!

— Bardzo mi przykro, ale! Wiesz, jeśli mam prawdę powiedzieć, to gniewa mnie to, że on cię interesuje tak bardzo, choć znacie się od trzech miesięcy zaledwie! Idź spać kuzynko! Gdy się jutro rano spotkamy, będziesz mi wdzięczną za wszystko!